Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena numeru 15 groszy.

# EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ WTOREK 13 LIPCA 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | Nr. 192

# Łódź na fali mordów.

## Zbrodnia dokonana wczoraj na osobie Józefa Dobranickiego nie posiada żadnego terrorystycznego podkładu.

## Co mówią o morderstwie: kryminolog, robotnik i przemysłowiec?

## Józef Dobranicki przeczuwał swą śmierć.

Straszna tragedja, której krwawą ofiarą padł wczoraj znany przemysłowiec łódzki Józef Dobranicki, prócz strony kryminalnej, posiada również szerokie podłoże społeczne.

Szalejący kryzys ekonomiczny i połączone z tem niebywałe bezrobocie, wytwarzają pewne niebezpieczne napięcie nerwowe. Tem nie mniej zaznaczyć należy, że dotychczas nie mieliśmy żadnych, najmniejszych nawet prób teroru ani masowego, ani indywidualnego.

Klasa pracująca rozumie doskonale, że żadne tego rodzaju próby nie odnogłyby dać nawet pozory, iż może się tam zrodzić. myśl o terorze.

## Opinja kryminologa.

„Express" zwrócił się również do jednego z wybitniejszych naszych kryminologów, który w następujący sposób ujął sprawę zabójstwa:

— Rzuca się przedewszystkiem w oczy, iż Jabłoński po zbrodni swej nie próbował nawet uciekać, lecz siedział w portjerni i przechadzał się po podwórzu. Przestępcy normalni zachowują się w ten sposób niezwykle rzadko, zwykle



Zamordowany przez zredukowanego rob otnika fabrykant Józef Dobraniecki w kilka chwil po dokonaniu zabójstwa.

szą skutku, że rozwiązanie problemu bezrobocia leży na zgoła odmiennej płaszczyźnie, a wnoszenie jeszcze do niepewnej atmosfery czynników teroru może najwyżej sytuację pogorszyć.

## Opinja robotnicza.

To też przestępstwa wczorajszego nie należy traktować, jako

TERORU NAWET INDYWIDUALNEGO,

ale raczej, jako nienormalną zemstę człowieka, w którego prymitywnych pojęciach pokręciły się sprawy osobiste i ogólne.

Indagowani przez „Express" przedstawiciele ruchu robotniczego w Łodzi, niezależnie od swego zabarwienia politycznego kategorycznie potępiają krwawy czyn Jabłońskiego, stwierdzając równocześnie, że w związkach zawodowych nie panuje nastroje, które unobowiem rzucają się instynktownie do ucieczki, szczególnie jeśli chodzi o ludzi

MIERNEJ INTELIGENCJI,

do jakich niewątpliwie należał Jabłoński.

Dopatruję się w czynie i zachowaniu się objawów nienormalności Jabłońskiego, bowiem nie można absolutnie dopatrywać się w wypadku ogólnego podłoża, gdyż, jak stwierdziły badania dotychczasowe w sprawę wchodzi moment osobisty.

A więc, formułując sąd kryminologa, czyn występny Jabłońskiego był zwykłym przestępstwem człowieka, którego władze umysłowe znajdują się pod znakiem zapytania.

***

Jak się dowiaduje „Express" w kołach przywódców robotniczych poruszono myśl zwołania szeregu wieców, na których w sposób stanowczy ma być potępiony wszelkiego rodzaju teror i wyjaśnione istotne przyczyny bezrobocia i redukcji nie polegające na złej woli, lecz na splocie czynników, zgoła niezależnych od jednostek.

## Co mówią fabrykanci?

— Jak zapatrują się koła przemysłowe na dokonane morderstwo? — zapytuje „Express" wybitnego przemysłowca.

— Żałując niezwykle zgonu Józefa Dobranickiego, który pozostawił po sobie pamięć człowieka humanitarnego, nie przypisujemy jednakże wypadkowi znaczenia powszechnego. Dobranicki był spółwłaścicielem fabryki, ale sam nie brał udziału w regulowaniu spraw robotniczych. Kula zabójcy położyła trupem człowieka czystego i niewinnego.

Teroru przemysłowcy

NIE OBAWIAJĄ SIĘ.

Teror znany był w Łodzi w r. 1905, gdzie szczególnie wielkie wrażenie zrobiło zamordowanie fabrykanta Silbersteina, wtedy jednak był to okres rewolucji oraz lokautu. Dziś czasy są zgoła inne. Z osobliwego codziennego stykania się z robotnikami wiem, że nie dopatrują się oni w redukcjach złej woli, ale raczej trudnej sytuacji, w której się przemysł znajduje.

Uważam, że takie potraktowanie sprawy przez związki zawodowe i prasę przyczyni się do złagodzenia wrażeń, które wśród nieświadomych mas mogły powstać pod wpływem wieści o zabójstwie Józefa Dobranickiego.

***

Zabójca znajduje się, jak komunikują „Expressowi" dotychczas w urzędzie śledczym. Zachowuje się zupełnie spokojnie i trwa przy wczorajszych swych zeznaniach.



Sędzia śledczy, spisuje pierwszy protokuł oględzin miejsca przestępstwa.

## Przeczucia ofiary.

Jak dowiaduje się „Express", w przededniu krytycznego dnia zamordowany opowiadał znajomemu swemu, iż trapią go

SMUTNE PRZECZUCIA.

Dalszy ciąg na str. 3-ej.



Trup zamordowanego Józefa Dobranieckiego na stole na którym komisja sądowo-lekarska dokonała sekcji.

# Chmury nad Italją.

—::—

## W obawie przed przesileniem gospodarczym król wydał dekret

*zabraniający otwierania nowych cukierni, dancingów*

**i polecił... mieszać benzynę z alkoholem dla automobilów.**

We Francji wobec rosnących trudności finansowych i walutowych zapowiedziano przed niedawnym czasem powrót do ograniczeń dobrze pamiętnych z czasów wojennych, słowem do karty na chleb, na cukier i na benzynę.

Ograniczeń tych jak dotąd wszakże nie wprowadzono. Natomiast we Włoszech, których waluta w stosunku do francuskiej może być uważana za znacznie bardziej ustaloną nie zawahano się wprowadzić bardzo energicznych środków zaradczych, gdy tylko okazywać się zaczęły pierwsze zwiastuny możliwego wzrostu trudności gospodarczych.

Włochy w dzisiejszej sytuacji mogą uważać się w stosunku do innych państw europejskich za kraj żyjący w pomyślności.

**Budżet zrównoważony, waluta od lat kilku, poza drobnemi wahaniami, stabilizowana, przemysł w pełnym ruchu, ruch budowlany rozwinięty, bezrobocie jako zagadnienie społeczne i ekonomiczne prawie nie istnieje.**

Na tem pomyślnem tle rysują się wszakże chmury zawieszone nad Włochami przez samą przyrodę.

Brak węgla i nafty wraz z ich przetworami i niemożliwość nawet przy najlepszych zbiorach wyżywienia własną produkcją ludności rosnącej zresztą w szybkiem tempie.

Import zboża, węgla, nie mówiąc już o surowcach niezbędnych dla przemysłu, ciążą tedy nad włoskim bilansem handlowym, a zaradzenie tym trudnościom jest zagadnieniem bardzo skomplikowanem.

Nie są to towary luksusowe, nie można zamknąć przed nimi granic, można conajmniej dowóz ich w pewnej mierze ograniczyć.

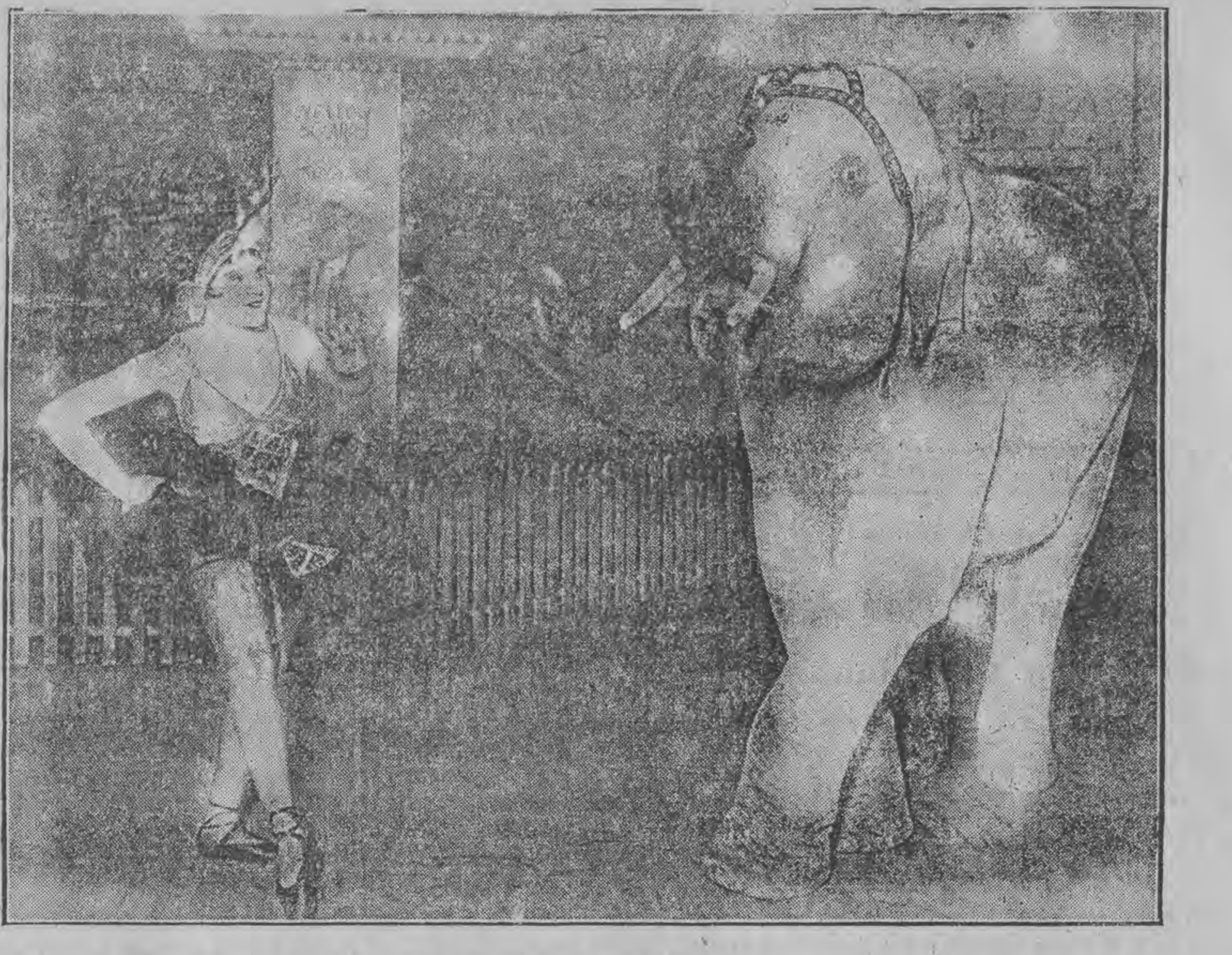
Niekorzystne kształtowanie się bilansu handlowego nie pozostało też bez wpływu na kurs lira, który coprawda okazał się mimo wszystko walutą solidną, skoro mimo szkód doznawanych z powodu jednoczesnej kampanji walut złotych przeciw frankowi i walutom słabszym, nie uległ wahaniom większym niż 10—12 proc.

Wahania takie, które miały miejsce w tychże rozmiarach w roku ubiegłym zostały opanowane i kurs pierwotny osiągnięty, dziś toczy się kampanja o analogicznym charakterze, acz w warunkach trudniejszych niż poprzednio.

Obywatele państwa polskiego przyzwyczajeni do tego, że waluta ich „waha się“ w ciągu roku o 100 proc. zapewne byliby szczęśliwi, gdyby mieli do czynienia z trudnościami Włoch.

Rząd włoski wyszedł atoli z innego założenia i ustępu nowego roku zbożowego wydał szereg zarządzeń mających na celu opanowanie zawczasu grożącego przesilenia.

Dekret królewski z dnia 1 lipca zakazuje na przeciąg roku wznoszenia budowli luksusowych, otwierania nowych barów, cukierni, sal tańców itd., nakłada 300 lirów rocznie podatku na każdą maszynę do kawy (ulubionego „espresso“) ogranicza rozmiary dzienników do 6 stron (dla zmniejszenia importu celulozy i wprowadza mieszanie alkoholu do benzyny dla automobilów.



Lina Basquette, tancerka amerykańska, kształci słonia „Teddy“ w zawikłanych pas modnego „Charlestona“.

# Kobiety nurzają się we krwi.

## Atamanami band powstańczych i rozbójniczych w Sowdepji są bardzo często niewiasty,

## odznaczające się większą krwiożerczością niż mężczyźni.

„Bandytyzm polityczny“ — tak, wedle terminologji bolszewickiej, określa się każdą próbę obalenia zbrojną ręką ustroju sowieckiego, każdy wysiłek zrzucenia znienawidzonego przez ludność jarzma Kremla.

Mimo, że bolszewicy już dawno ogłosili „stabilizację“ swej władzy, „bandytyzm polityczny“ kwitnie w dalszym ciągu, przybierając bardzo często charakter osobliwy, a nawet znamienny dla stosunków rzeczywistości sowieckiej.

Jedną z osobliwych cech tego „bandytyzmu“ jest czynny, a zarazem bardzo liczny w nim udział kobiet, które nierzadko nawet figurują w roli atamanów.

Epizody zwalczania „bandytyzmu politycznego“ z ostatniej doby znowu dały kilka charakterystycznych dla nastroju ludności faktów.

Oto, już od dłuższego czasu grasuje na Syberji zachodniej oddział niezwykle zuchwałych „bandytów - powstańców“, cieszący się szerokiem rozgłosem pod nazwą „szajki atamana Orłowa“ (bynajmniej nie brylant z operetki) „Orłow“ rozpoczął swe wystąpienia z napadu na pociąg wojskowy w marcu br. w okolicy st. „Listwennicznej“.

Zatrzymawszy pociąg i zniszczywszy połączenie telegraficzne, powstańcy zrewidowali wszystkich obecnych w pociągu żołnierzy - komunistów i komisarzy rozstrzelili a innych znów wzięli do niewoli.

Zarazem zdobyli ogromną ilość broni i zapasów żywnościowych i w ten sposób zapoczątkowali swe „operacje wojskowe“, które coraz bardziej wzmagały się.

Próby okrążenia „Atamana Orłowa“ i rozbicia jego szczupłych sił niezmiennie zawodziły. „Orłow“ wzbudził ogromny postrach i panikę wśród władz rozległych obszarów syberyjskich. Ludność natomiast otaczała „Atamana Orłowa“ **nimbem sławy i bohaterstwa, snując różne legendy o dziwnych dziejach „atamana“.**

Władza wtedy zarządziła ostre pogotowie w całym obwodzie, a do Irkucka wydelegowano „głównodowodzącego“ Połucyganowa (znanego czekistę), któremu też przydzielono w pomoc kilka pułków czerwonoarmiejców.

**Zaczęła się poważna i zacięta walka z „atamanem Orłowem“, lecz bezskutecznie, gdyż ludność wszelkimi środkami popierała atamana.**

Obecnie głównodowodzący na froncie atamana Orłowa“ doniósł do władz centralnych o swem wielkiem odkryciu. Dowiedział się mianowicie, że **pod nazwą „atamana Orłowa“ ukrywa się kobieta, Elena Senina**, wdowa po rozstrzelonym przez bolszewików oficerze Seninie.

Oto ten walczył swego czasu w szeregach „białogwardzistów“ admirała Kołczaka, a gdy dostał się do niewoli, bolszewicy po strasznych torturach rozstrzelili go.

Świadkiem jego okropnych męczarni była żona, która też na mogile ukochanego męża przysięgła całe swe życie poświęcić zwalczaniu komunistów i zemścić się za niewinnie przelaną krew.

Przez kilka lat Senina przygotowywała się do wykonania swej zemsty, a gdy potrafiła skupić około siebie kilkuset zrozpaczonych wrogów bolszewizmu, stanęła jako „ataman Orłow“ na czele oddziału, któremu też dowodzi w myśl hasła, znaczącego się na sztandarze oddziału „Śmierć za śmierć“.

Jest to jedynym jej ideałem, pragnie ona krwi bolszewickiej i tylko krwi. Żadnych innych celów programowych nie ma i nie uznaje.

Równocześnie (z końcem czerwca b. r.) wykryto w okolicy stolicy czerwonej świetnie zorganizowaną **szajkę bandycką, której większość stanowiły kobiety**, a która w swej działalności dopuszczała się wprost mrożących krew w żyłach okrucieństw.

Członkinie tej szajki nigdy nie zadawalały się napadami lub rabunkami; **ofiary zawsze mordowano w sposób bestjalski, kobiety gwałcono, a w głowy mężczyzn wbijano drągi.**

Szajka ta miała w lesie podmiejskim swój własny smentarzyk, na którym pochowano trupy ofiar. Na razie na cmentarzyku tym wykryto 9 trupów, zmasakrowanych nie do poznania.

# Na twórczość Szekspira

## wielki wpływ wywierał... alkohol.

Podczas dorocznej uroczystości szekspirowskiej w brytyjskiej akademji umiejętności, prof. Sorbony paryskiej, Leguis, badacz Szekspira, sprawił niespodziankę zebranym odczytem „O wpływie alkoholu na twórczość Szekspira“.

W ciekawym tym odczycie, prelegent usiłował wytłumaczyć zmiennym stosunkiem dramaturga do wina wielkie różnice, panujące pomiędzy wcześniejszemi a późniejszemi jego utworami.

Sezkspir — zdaniem prof. Leguis — uważał najpierw, że wino pobudza radość życia, tudzież siły fizyczne i umysłowe. Z tych też czasów pochodzi postać Falstaffa.

W późniejszych czasach znać u poety pewien przesyt i sposępnienie myśli. Wreszcie, gdy przenosi się z Londynu do Stratfordu nad Avonem, nastaje pewne umiarkowanie w piciu i wypływająca ztąd równowaga umysłu, co się też odbija w dziełach Szekspira.

# Łódź na fali mordów.

(Dokończenie).

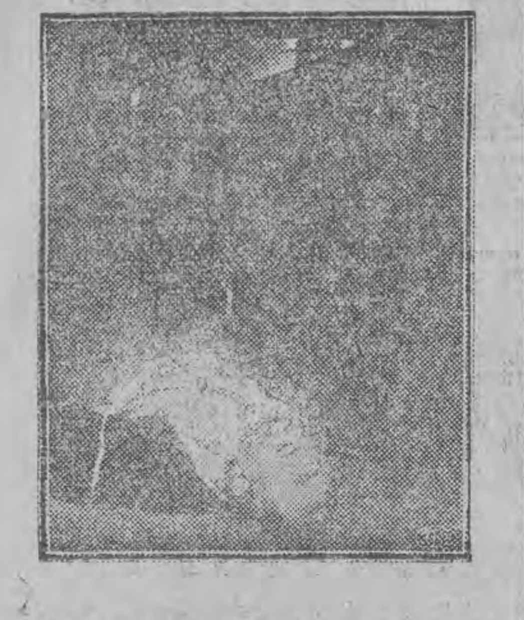
Na zapytanie, czy opiera je na jakiejś konkretnej podstawie nie dał

ŻADNEJ ODPOWIEDZI.

W dniu wczorajszym Dobranicki zdradzał silne zdenerwowanie, co zauważyło jego otoczenie.

Ten nastrój ofiary pozostawał w jaskrawym kontakcie z nastrojem mordercy, który zarówno przed, jak i po dokonaniu szaleńczego kroku był

ZUPEŁNIE SPOKOJNY.



Posterunek policyjny przy zwłokach zamordowanego czeka na przybycie władz sądowo-śledczych.

## Dobranicki i robotnicy

Zamordowany wczoraj przemysłowiec, Józef Dobranicki, należał do rzędu wybitniejszych jednostek w łódzkim przemyśle. Posiadając większą przędzalnię, mimo kryzysu, starał się wszelkiemi siłami utrzymać ją w ruchu mimo niesprzyjających konjuntur. Przez robotników Dobranicki był lubiany za swą dostępność i ofiarność, gdyż niejednokrotnie prywatnie pomagał ludziom w tajemnicy, gdy przycisnęła ich bieda.

***

W dniu dzisiejszym przed południem do redakcji naszej zgłosiła się delegacja robotników zfabryki „B-ci Dobranickich", która oświadczyła nam w imieniu ogółu robotników, zatrudnionych w tej fabryce, że pogłoska o chęci zlinczowania robotnika Jabłońskiego nie odpowiada rzeczywistości.

Ogół robotników nie solidaryzuje się z czynem Jabłońskiego, mimo to daleki jest od wykonywania samosądu.

# Dymek papierosa

## staje się coraz większą udręką palaczy.

### Tytuń monopolowy — z każdym dniem gorszy.

Monopol państwowy skoncentrowawszy w swem ręku wyrób i sprzedaż papierosów, daje nietylko lichy i drogi towar, ale co najważniejsze, niemożliwy do użytku.

Od kilku dni rzucono na rynek papierosy — wyrobione ze spleśniałego tytoniu, w przemoczonych gilzach, jednem słowem towar zniszczony.

Wywołuje to słuszne oburzenie palaczów, którzy częstokroć dopiero w domu stwierdzają jakie papierosy im sprzedano.

Dotyczy to przedewszystkiem papierosów marki „Klub", „Fervor" i „Beduin". Monopol winien zwracać baczniejszą uwagę na jakość wypuszczanego to waru — gdyż sprzedawanie zgnilizny jest i kompromitujące i nieuczciwe.





Ona: — Dlaczego wychodzisz zawsze gdy zaczynam śpiewać? Czy mam to rozumieć na swój sposób?

On: — Ależ nie najdroższa, ja chcę się tylko pokazać sąsiadom, by nie myśleli, że cię może biję.



Ona: Wiesz!... Mnie po jednym kieliszku zaraz głowa boli...

On: Masz szczęście!...

Ona: Dlaczego?

On: Ile czasu i pieniędzy zaoszczędza człowiek, którego tak prędko głowa boli!...

# Pociąg najechał na wóz.

## Dwa trupy wyciągnięto z pod kół lokomotywy.

Łódź, 13 lipca.

Mieszkaniec wsi Joktąrów pod Koluszkami Józef Badowski wybrał się w dniu wczorajszym wraz ze swą żoną wozem drabiniastym w podróż do miasta.

Droga, którą jechał Badowski ze swą żoną prowadziła równolegle do toru kolejowego, po którym zdążają pociągi z Koluszek do Warszawy i odwrotnie.

W pewnej chwili Badowski chciał przejechać na drugą stronę toru kolejowego, by krótszą drogą dostać się do zamierzonego celu.

Jako miejsce przejazdu wybrał Badowski legalne przejście przez tor, obok którego widział tylko ostrzegawczy napis „Strzeż się pociągu!".

Badowski nie spostrzegł napisu i nie zastanowił się nad niebezpieczeństwem przejazdu.

Zaciął konie i wjechał na tor kolejowy.

W tej samej chwili z zakrętu wyłoniła się biegnąca w szybkim tempie lokomotywa od strony Koluszek.

Chłop teraz dopiero począł sobie zdawać sprawę z grożącego mu niebezpieczeństwa lecz, niestety, było już zapóźno.

Pociąg pasażerski z całym impetem najechał na wóz miażdżąc pod swemi kołami Badowskiego i jego żonę.

Z pod kół pociągu wyciągnięto dwa trupy.

# Z trzeciego piętra na bruk.

## Tragiczny wypadek przy ulicy Podrzecznej.

Łódź, 13 lipca.

W dniu wczorajszym ulica Podrzeczna była widownią tragicznego wypadku, który do głębi wstrząsnął mieszkańców Starego Miasta.

Przy ulicy Podrzecznej w domu, oznaczonym numerem 29-ym, na 3-im piętrze mieszka rodzina Grynbaumów z 3-letnią córeczką.

Rodzice ubóstwiali poprostu swą maleńką córeczkę.

W dniu wczorajszym dziewczynka bawiła się jak zwykle na podłodze w pokoju, podczas gdy matka zajęta była pracą w kuchni.

W pewnej chwili dziecko przystawiło krzesło do okna i wdrapało się na parapet.

W pokoju nikogo nie było.

Dziewczynka początkowo stała na krześle i oparła się rączkami o deskę.

Na ulicy panował ożywiony ruch.

Gdzieś — na podwórzu — rozległy się fałszywe dźwięki kataryki.

Dziecko zaintrygowane kataryką, chciało zobaczyć przez okno gdzie to grają tak ślicznie.

Wdrapało się nóżkami na parapet.

Nikt z mieszkania nie zauważył tego..

Po chwili dziecko bębniło już palusz kami po blasze...

Nagle — — straciło równowagę..

Przechyliła się naprzód i całym ciężarem swego drobnego ciałka runęło wdół na bruk uliczny.

Wśród przechodniów powstało wielkie przerażenie.

Rozległ się głośny, urwany krzyk.

Matka nieszczęśliwego dziecka, tknięta złem przeczuciem podbiegła szybko do okna, a widząc tłum ludzi pod oknami jej mieszkania dostała histerycznych spazmów i padła zemdlona na ziemię.

Lekarz pogotowia stwierdził zgon dziecka.

# Jaczejka złodziejska na poczcie.

## W mieszkaniu urzędnika znaleziono stosy kradzionych listów, znaczków i banknotów.

Warszawa, 13 lipca.

Smutną ma sławę urząd pocztowy Warszawa 2 przy ul. Chmielnej. O stosunkach, jakie tam panują, były już zamieszczane wzmianki w gazetach.

W czoraj przyłapano na gorącym uczynku urzędnika - złodzieja, Stanisława Rybajna, zamieszkałego przy ulicy Śliskiej 14.

O godzinie 10-ej rano jeden z woźnych zauważył, że Rybajn chowa listy do kieszeni.

Zawiadomiony o tem naczelnik urzędu, skomunikował się telefonicznie z urzędem kolejowym na dworcu Głównym, skąd natychmiast wysłano funkcjonarjusza policji.

Rewizja osobista odbyła się w gabinecie naczelnika. Rybajn stał blady, oślupiały, milczący. Sam wyjmował listy, jakgdyby chcąc przyśpieszyć koniec przykrej formalności.

Rewizja, która odbyła się w mieszkaniu złodzieja dała plon obfity. Znaleziono kilka tysięcy odklejonych znaczków pocztowych, kilkaset nieodpieczętowanych listów oraz obce waluty wykradzione z kopert.

Podczas przesłuchania, Rybajn wymienił nazwisko swego kolegi, który również jest zaplątany w brzydkiej sprawie.

Dziś w nocy, w związku z odkryciem nadużyć, policja I komisarjatu kolejowego dokonała nowych rewizji. Aresztowano jeszcze jednego urzędnika.

# Zbrojny porachunek partyjny.

## Napastników ujęto na gorącym uczynku.

Warszawa, 13 lipca.

Wczoraj nad wieczorem na ulicy Ciepłej zmąciło ciszę kilka wystrzałów rewolwerowych.

Ulica momentalnie opustoszała, a nad biegający policjant ujrzał jedynie na jezdni trzech mężczyzn, goniących czwartego.

Gdy uciekający dobiegł do policjanta, prześladowcy dopadli doń i zaczęli go bić.

Policjant Staśko aresztował ich.

Napastnikami okazali się Franciszek Sieczko i Wiktor Jeger, przy którym znaleziono rewolwer i Stanisław Szydziński, napadniętym zaś był Władysław Putkowski.

W policji podał się on za N. P. R-ca i zeznał, iż strzelano doń z zemsty na tle porachunków partyjnych. Na szczęście kule chybiły, a napastnicy wpadli w ręce policji.

# Baczność, zdobywcy premji.

W dniu dzisiejszym administracja „Expressu" (Piotrkowska 49, front) wydaje bezpłatne premje, wyszczególnione w liście jedenastej, dwunastej i trzynastej VII konkursu. Godziny wydawania 4—7 wiecz.

# Dokąd pójść wieczorem?

### TEATR MIEJSKI.

Dziś i do czwartku włącznie ostatnie występy znakomitej artystki Teatru Letniego w Warszawie Mieczysławy Ćwiklińskiej w jej finezyjnej kreacji kokotki Ginette'y w wybornej komedji paryskiej „Szkoła kokotek".

Ceny najniższe (od 40 groszy).

W sobotę, 31-sza i ostatnia premjera sezonu 3-aktowa krotochwila amerykańska Hopwood'a „Nasza żonu.ia".

### TEATR LETNI.

Dziś i do czwartku włącznie ostatnie przedstawienia aktualnej łódzkiej rewji Starskiego i Bolskiego „Hallo, Łodzianki".

W piątek premjera aktualnej kino-rewji łódzkiej w 2 aktach z 16 odsłonach p. n. „Chcę zostać gwiazdą", pióra dziennikarzy łódzkich pp.: Stanisława Feliksa i Marjana Tarłowskiego, muzyka Wł. Eigera i innych kompozytorów. Sądząc z prób, odbywanych pod reżyserją Konstantego Tatarkiewicza, „kino-rewja" zapowiada się na prawdziwe „clou" sezonu w Teatrze Letnim.

Ulubienica publiczności, Stefanja Jarkowska „chce zostać gwiazdą" filmową, a dzielnie jej sekundują panie Dunajewska, Horecka, Jakubińska, Tatarkiewiczówna i inne, oraz cały niemal zespół męski z pp.: Mrozińskim, Tatarkiewiczem i Krzemińskim na czele. Wspaniałą oprawę inscenizacyjną przygotowuje dla „kino-rewji Bolesław Kudewicz, stroną muzyczną kieruje Z Białostocki.

### TEATR POPULARNY.

Ostatnia premjera bieżącego sezonu w teatrze Popularnym, świetny wodewil ze śpiewami p. t. „Małżeństwo na próbę", grany będzie przez cały bieżący tydzień po cenach najniższych.

### OPERA POMORSKA.

Wobec niebywałego wprost powodzenia opery w teatrze „Scala", dziś, we wtorek po raz pierwszy przepiękna „Carmen" ze znakomitą primadonną scen niemieckich, p Haliną Czarlińską i fenomenalnym tenorem bohaterskim wielkiej opery warszawskiej, p. Michałem Hołyńskim.

Inne partje odtworzą pp.: Lubicz, Adamkiewicz, Bolko, Kruglowski i Popiel.

Jutro, pożegnalne przedstawienie opery po raz drugi i ostatni „Carmen".

## Dziewiąty bezpłatny konkurs „Expressu"

Kupon №15. z dn. 13 lipca 1926 r.

Imię i nazwisko ______

Adres ______

Niniejszy kupon należy starannie wyciąć i schować. Od dn. 26-go do dnia 29 lipca należy 25 takich kuponów przesłać, w kopertę, wrzucić do skrzynki redakcyjnej „Expressu" (Piotrkowska 49, w podwórzu).

## Kalendarzyk.

LIPIEC
**13**
WTOREK

Dziś: Małgorzaty
Jutro: Bonawentury B

—:—

Wschód słońca o g. 3.20
Zachód o g. 8.00
Wsch. księżyca o g. 23.58
Zachód o g. 12.09
Długość dnia g. 17.52
Ubyło dnia 0.06



— Słyszałem, że mężczyźni siwieją wcześnie z powodu kapeluszy...

— Tak jest. Z powodu kapeluszy żon...

## Jak się wysyła i odbiera paczki pilne.

**Opłata wynosi trzy razy więcej niż za paczki zwykłe.**

Paczki o wadze do 10 klg. o wartości lub pobraniu do 1000 zł., przeznaczone do miejscowości, w których znajdują się urzędy lub ajencje pocztowe, mogą być nadawane w obrocie wewnętrznym, jako paczki pilne. W ty mcelu nadawca na paczce i na adresie pomocniczym umieszcza napis „Pilne".

Nadawca uiszcza gotówką za paczkę pilną, — potrójną taryfową opłatę, ustaloną dla paczek zwyczajnych; za paczkę zaś pilną ochronną potrójną taryfową opłatę, ustaloną dla paczek ochronnych, oraz — w obu wypadkach, o ile paczka nie jest adresowana „poste restante" — osobną pojedyńczą opłatę za pośpieszne doręczenie.

Oprócz powyższych opłat pobiera się od nadawcy za paczkę pilną, przypadające według taryfy, inne odrębne opłaty w pojedyńczym wymiarze.

Paczki pilne wysyła się do miejsc przeznaczenia, o ile możności za pomocą pośpiesznych połączeń pocztowych.

W urzędach i ajencjach pocztowych, w których zaprowadzono doręczanie paczek, doręcza się odbiorcom do domu paczki pilne, nie zawierające napisu „poste restante", za pobraniem zwykłej, taryfowej opłaty za doręczenie, w innych zaś urzędach i ajencjach pocztowych do ręcza się odbiorcom przez umyślnego posłańca tylko adresy pomocnicze bez pobierania jakichkolwiek opłat.

# Od Kaifasza do Annasza

## wędrują ofiary św. Biurokracego w urzędach państwowych i komunalnych

### nim odnajdą właściwy wydział, gdzie mogą załatwić swoje sprawy.

Jednym z grzechów głównych naszej biurokracji urzędniczej jest niedbałe informowanie interesantów, jaki urząd, wydział czy oddział jest właściwy dla danej sprawy.

I tak np. kupca, który zwrócił się do urzędu skarbowego, zapytując gdzie mógłby ostemplować tratę na Gdańsk, skierowywano kolejno do urzędu opłat stempłowych, 1-ego urzędu skarbowego, centrali izby skarbowej i wreszcie dopiero do właściwego urzędu.

Podobnie przedstawia się sytuacja interesantów w komisarjacie rządu, ma gistracie i t. d.

Interesant odsyłany jest od Kaifasza do Anasza, od okienka do okienka, od referenta do sekretarza, by w końcu do wiedzieć się, iż w danym urzędzie wogóle sprawy swej załatwić nie może.

Coprawda w niektórych urzędach istnieją specjalni urzędnicy, których zadaniem jest informowanie interesantów, lecz urzędnicy ci sami nie orjentują się jakie sprawy należą do danego resortu i wprowadzają interesanta w błąd.

To też we wszystkich urzędach spotkać można interesantów kręcących się jak zbłąkane owce po korytarzach i biurach zapytujących każdego przechodzącego, dokąd się mają udać.

Nie dość, że ludzie ci sami tracą czas ale i zabierają go urzędnikom i odrywają ich od pracy.

Stan ten ulec musi *bezwzględnie* sanacji — i w tym celu w każdym urzędzie winien być stworzony jednoosobowy wydział informacyjny, a dany urzędnik powinien być ściśle i dokładnie poinformowany.

Eh.

# Wyjeżdżajcie latem z Łodzi!

## Niech was nie przeraża szczupłość posiadanej gotówki.

### Kto jest młody i ma głowę na karku da sobie radę bez „grubszej forsy".

Można śmiało powiedzieć, że połowa rozmów, jakie słychać obecnie na ulicy, w tramwajach i w rozmaitych punktach zbornych miejskiego towarzystwa — to czy się na temat wyjazdu na wypoczynek.

We wszystkich tych dyskusjach występuje prawie zawsze problem bardzo poważnej natury: brak pieniędzy.

Istotnie, przeszkoda to poważna, któ ra utrudnia wielu strudzonym pracownikom konieczne wytchnienie i nabranie nowych sił „na łonie przyrody".

Jednakże nie jest ona może tak decydująca, jak wielu ludziom się wydaje.

Oczywiście, jeśli jako o wyjeździe na plażę, do drogich uzdrowisk, czy zagranicznych „badów", musi mieć grube setki, a nawet tysiące w kieszeni.

Ale czasy dzisiejsze, w których na ta ki wybryk pozwolić sobie mogą tylko szczęśliwe wyjątki, uczą nas i pod tym względem, jak pod wielu innymi, praktyczności i inicjatywy.

Byłoby grzechem wobec siebie same go przesiedzieć lato w dusznem zakurzo ne mmieście, kiedy tyle jest w Polsce, i to niedaleko przecudnych zakątków w których żyć można nawet taniej niż w Łodzi.

We dworze wiejskim lub leśniczówce za przystępną opłatą albo w chacie wieśniaka można znaleźć schronienie nienajgorsze i możność swobodniejszego pełniejszego wypoczynku, niż w modnym pensjonacie.

Dla młodych ludzi wiele uroku i korzyści mają wycieczki pisze po kraju ko czowanie w obozach letnich itp.

Ale trzeba porzucić tradycje wygodnego mieszczanina, a uczuć się wolnym, silnym człowiekiem, dzieckiem natury...

# Jak walczymy z przestępcami?

## Policjanci z całego świata zjeżdżają się do Berlina,

## aby zademonstrować wszystkie sposoby walki z przestępczością.

Przygotowania do otwarcia dnia 25 września międzynarodowej wystawy po licyjnej szybko postępują naprzód. Dziś już można mieć pojęcie o jej całokształcie.

Udział w wystawie zgłosiły prawie wszystkie państwa europejskie (naturalnie i Polska), a prócz tego Stany Zjednoczone, Boliwja, Venezuela, Equador i Kuba.

Jednocześnie z wystawą obradować będzie międzynarodowy kongres po licyjny pod przewodnictwem prezydenta policji wiedeńskiej Schobera.

Ameryka i Anglja zgłosiły udział po licji kobiecej.

Wystawa mieścić się będzie w trzech wielkich halach. W pierwszej hali będą eksponaty policji niemieckiej, muzeum policyjne oraz komisarjat policji.

Drugą halę wypełni dział policji mundurowej oraz policja ruchu, która pokaże, jak się nowoczesnemi środkami technicznemi reguluje ruch na lądzie, wodzie i powietrzu.

Wreszcie trzecia hala mieścić będzie najciekawszy dla publiczności dział policji kryminalnej.

W ciągu 3 tygodni trwania wystawy odbędą się wielkie zawody sportowe po licji, konkursy hippiczne, pokaz psów policyjnych itd.

Berlin spodziewa się w tym czasie ogromnego zjazdu gości z całego świata.

# Awantura z żywym nieboszczykiem,

## który połamał swemu przyjacielowi dwa żebra.

## Historja napoły tragiczna i napoły wesoła.

Stolarz Delville zachorował i odwieziony został do szpitala.

Następnej niedzieli, jeden z jego kolegów Petitjean, wybrał się z wizytą do chorego, ale będąc podchmielony, zamiast wskazanego adresu: drugie piętro, na lewo, łóżko nr. 7, poszedł na prawo na pierwsze piętro i po chwili znalazł się przed łóżkiem nr. 7.

Sala wypełniona była odwiedzającymi, krewnymi i przyjaciółmi chorych. Przy łóżku nr. 7 nie było jednak nikogo.

Petitjean usiadł obok na stołku, obtarł czoło z potu i popatrzył na chorego, który leżał z przymkniętemi powiekami.

— Ale cię zmieniła choroba, odezwał się, kiwając głową z politowaniem. Pewnie cię tu źle karmią. Pociesz się jednak, bo przyniosłem ci jedzenie na cały tydzień.

Wydobył po tych słowach potężny kawał sera, nawpół płynnego z rozkładu, paczkę wędliny, a potem ostrożnie butelkę wina i tę przezornie przykrył gazetą, wiedząc, że napojów nie można przynosić chorym bez pozwolenia.

Chory otworzył oczy, wciągnął zapach wiktuałów i rzucił się na nie chciwie, słowa nie mówiąc.

Petitjean patrzył z tkliwością na wygłodniałego przyjaciela, a kiedy tamten pochłonął wszystko i wypróżnił cały litr wina, a potem opadł na poduszki, stolarz widząc, że się nie doczeka rozmowy, wstał, pokiwał raz jeszcze głową i wyszedł.

Na korytarzu spojrzał na drzwi sali i zapamiętawszy, że jest to sala imienia Laennec, wyszedł ze szpitala, zadowolony, że nakarmił Delville'a, który tak był zgłodniały na szpitalnym wikcie.

W najbliższy czwartek jako również dzień wizyt w szpitalach, Petitjean z jednym z kolegów wybrali się znów w odwiedziny. Tym razem stolarz był trzeźwy. Udali się do sali Laennee, gdzie na łóżku nr. 7 znaleźli kilkunastoletniego chłopca.

Zaczepili przechodzącego pielęgniarza i zapytali, gdzie jest chory, który leżał tu w ostatnią niedzielę.

— W trupiarni, brzmiała odpowiedź. Jakiś idjota przyniósł mu jedzenie, na trzeci dzień po operacji ślepej kiszki i taten po dwu dniach umarł. Nic się nie dało zrobić. Jutro rano o 9 pogrzeb.

Przyjaciele spuścili gołwy, a Petitjean, czując, że przyprawił Delville'a mimowoli o śmierć, a bojąc się odpowiedzialności, ani słówkiem nie przyznał się do niczego .

Na drugi dzień koledzy zmarłego przyszli licznie na pogrzeb, który się odbył na jednym z podmiejskich cmentarzy.

Tymczasem Delville, który tego samego dnia po południu opuścił szpital, stawił się nazajutrz do roboty. Raport komisarjatu dzielnicy Ś-go Antoniego nie podaje bliżej, jakie wrażenie uczyniło jego zjawienie w warsztacie na kolegach, którzy dzień przedtem byli na jego pogrzebie.

Faktem jest jednak, że między Delville'm a Petitjeanem następiła żywa wymiana słów, a potem bitka, w którym „żywy nieboszczyk" złamał przyjacielowi dwa żebra i dostał się do kozy.

# Tajemnica srebrnego kluczyka

## Skarb, wartości 250,000 dolarów, zakopany w ziemi.

## Krawiec, który został niespodzianie miljonerem.

Zakopene skarby należą oddawna do poezji i romansu. Dzisiaj wyśmiewamy się tylko z naiwnych, rozgrzebujących ziemię, aby w niej szukać tureckich talarów lub klejnotów z czasów panowania Hylli.

Skończyły się dobre czasy — przynajmniej w starej Europie.

Nowy ląd przeżył jeszcze niedawno emocję nieprawdopodobnej fortuny, odgrzebanej z ziemi.

W stanie Kentucky żył sobie poważny krawiec, pan Kajus Whitfield.

Pewegon razu szukał w starych rzeczach, pozostałych po ojcu, jego modlitewnika.

Znalazł wśród innych rupieci zardzewiałą szkatułkę. Nie było przy niej kluczyka, otworzył ją więc ciłą.

Znalazł wewnątrz spory klucz srebrny, zawinięty w kawałek pergaminu. Nie w ciemię bity, krawiec wyrozumiał że coś na tym pergaminie, napozór czystym zupełnie, musi być napisane.

Aby zbadać tajemnicę, zwrócił się do dyrektora muzeum miejskiego, który istotnie odcyfrował chemicznym atramentem pisane niewidzialne litery. Sekret mówił o wielkim skarbie, zakopanym w ziemi przez dziadów p. Whitfielda.

Niegdyś, Whitfieldowie byli bogatą rodziną i z ojca na syna piastowali urząd burmistrza, w południowem mieście Stanów Zjednoczonych, Alabamie. Byli to jedni z pierwszych miljarderów

Lecz przyszła wojna domowa — Alabama została zrujnowana, a zubożali Whitfieldowie przesiedlili się do Kentucky.

W ucieczce jednak pozostawili skarb do którego klucz i dokładny opis miejsca znajdował się obecnie w ręku szczęśliwego Kajusa.

Krawiec niezwłocznie udał się do Alabamy. Dwu robotników bezskutecznie pracowało z rydłem w ręku przez dwa dni. Dopiero dzień trzeci przyniósł szczęśliwe uderzenie rydla o twardy kant szkatuły.

Z łatwo zrozumiałem wzruszeniem Whitfield próbuje otworzyć ją swym srebrnym kluczem. Po pewnym oporze klucz udało się obrócić w zamku — szkatuła otwiera się. Pełno w niej złotych talarów i mnóstwo pięknych klejnotów.

Cały skarb oceniono na sumę 250 tysięcy dolarów.

Pan kajus stał się odrazu członkiem bardzo licznej rodziny. Czterdziestu pięciu Whitfieldów zgłosiło się do niego z wszystkich stron Ameryki. Nietyle do niego, ile do skarbu. I z powodu tych pretensji sędziowie i sądy będą miały nieco zajęcia.

# Fałszywy „inżynier",

## specjalista w kradzieżach biżuterji grasuje w miejscach kąpielowych.

Parę dni temu zdarzył się w miejscowości Buniasz na Węgrzech ciekawy wypadek kradzieży biżuterji, który doskonale wskazuje, do jakiego stopnia trzeba się wystrzegać — zwłaszcza w miejscowościach kuracyjnych — swoich sąsiadów.

Rzecz miała się tak: właścicielka dóbr p. Marja Antonowicz, przybyła do Buniasz w celach kuracyjnych i zamieszkała w miejscowym „Grand-hotelu".

Pewnego dnia zamknąwszy starannie za sobą drzwi od pokoju wyszła na spacer. Powróciwszy po kilku godzinach, skonstatowała z przerażeniem, że podczas jej nieobecności gościli w pokoju jacyś nieznani osobnicy, którzy jej skradli wiele wartościowych przedmiotów.

Między innemi zabrali jej brylantowe kulczyki, pierścień brylantowy, broszkę brylantową, złody damski łańcuszek od zegarka i łańcuch srebrny.

Zawiadomiona o kradzieży policja zarządziła natychmiast śledztwo, lecz bez skutku. Sprawcy, czy sprawca ulotnił się bez śladu.

Równocześnie jednak z tą kradzieżą znikł z hotelu jeden z gości. W księdze hotelowej wpisał się jako inżynier.

Na zewnątrz występował nadzwyczaj elegancko, zwykle w nowym angielskim kostjumie sportowym i jasno-żółtych bucikach. Oczy osłaniał zielonymi okularami, jako człowiek, który ma przemęczony pracą wzrok.

Najdziwniejszem jednak było, że pan „inżynier" opuszczając hotel, tak się śpieszył, iż zapomniał nawet wyrównać rachunek w hotelu.

Te okoliczności zwróciły nań podejrzenie policji, która, przeprowadziła energiczne śledztwo, doszła do tego tylko rezultatu, że osobnik ten uciekł autem „T-s 10".

Dokąd umknął, nie stwierdzono. Musiano tylko ograniczyć się na zawiadomieniu prefektur policyjnych w innych miejscowościach, aby te zwracały na opisanego baczną uwagę.

Policja jest mianowicie przekonana, że osobnik ten jest oddawna poszukiwanym przez władze policyjne specjalistą



FERNANDER FLOREZ.

# Tragedja na schodach.

Proszę sobie wyobrazić rzecz następującą: mniej więcej o godzinie 2-ej w nocy wstępowałem na górę po schodach do mojego mieszkania.

W chwili, gdy wyjmowałem z kieszeni klucz od mieszkania — (drżę na samą myśl o tym wypadku) — przeklęty kawałek żelaza wyślizgnął mi się z ręki i spadł na ziemię.

Słyszałem dokładnie jak spadał po spiralnych schodach, uderzając o windę poczem zatrzymał się gdzieś na samym dole.

Miałem już w życiu bardzo wiele pechowych wypadków, prócz tego czytałem niezliczoną ilość feljetonów znam więc dokładnie wszelkie możliwe nieszczęście. Ale coś podobnego nie mogłem sobie nigdy wyobrazić.

W pierwszej chwili nie zdawałem sobie sprawy z ogromu nieszczęścia, jakie mnie spotkało.

Stałem nieruchomo, jakgdybym czekał na to, ażeby klucz z własnej inicjatywy wszedł po schodach na górę, albo żeby zawołał chociaż gdzie się znajduje.

Pierwsze wrażenie było głupie, aczkolwiek niepozbawione odruchowej logiczności. Gdy usłyszałem dźwięk spadającego żelaza, pomyślałem:

— Klucz umarł...

Mimo pozornej niepoczytalności, uwaga ta była zupełnie słuszna. Poprostu asocjacja myśli. Fakt szybkiego spadania z trzeciego piętra musi logicznie łączyć się z faktem śmierci.

Każdy z czytelników pomyślałby zresztą tak samo.

Gdy nadeszła chwila opamiętania, począłem schodzić na dół. Rozumowałem w ten sposób: klucz prawdopodobnie tkwi gdzieś na schodach między parterem a pierwszem piętrem. Ostrożnie schodziłem więc na dół. Zapałek nie miałem a wyjść na ulicę nie mogłem, gdyż stróż nocny zamknął bramę.

Od pierwszego piętra w dół przeszukałem skrupulatnie wszystkie stopnie. W ten sposób dotarłem jak mi się zdawało do parteru.

Potem jeszcze raz poszedłem na górę w celu dokonania ścisłej rewizji. Klucza nie było.

Zszedłem poraz drugi. Napróżno. Czoło miałem zlane potem.

Wówczas powziąłem nieszczęśliwy zamiar odszukania drzwi mieszkania.

— Zapukałem — pomyślałem — może ktoś usłyszy i otworzy.

Ale w mrokach, panujących w całej klatce schodowej straciłem wszelką orjentację i nie wiedziałem na którym piętrze mam teraz szukać drzwi swego mieszkania.

— Lepiej zejść na dół do sieni i zacząć liczyć schody od początku.. — pomyślałem.

Tak też uczyniłem. Zaledwie jednak zeskoczyłem z trzech stopni już byłem w sieni. Wprawiło mnie to w niebywałe zdumienie, gdyż sądziłem, że jestem conajmniej na drugiem piętrze.

Zacząłem ponownie wspinać się na górę, zaledwie naliczyłem jednak 25 stopni, gdy dalsza droga była już zamknięta stromą ścianą.

Ażeby dostać się raz jeszcze do sieni na samym dole musiałbym zejść z 56 stopni, co, przyznacie sami, każdego wyprowadziłoby z równowagi. Zdołałem jednak mimo wszystko zachować spokój.

Przy ponownem wchodzeniu zauważyłem, że schody były nierówne w każdym razie ogromnie zmienione.

Ni z tego ni z owego wyrósł z pod moich nóg stopień wysokości metra, nic więc dziwnego, że spadłem nieoczekiwanie na zimną posadzkę.

Przy tak nierównomiernym wchodzeniu oraz ze względu na przeżywany strach, zapomniałem zupełnie o rachunku i nie wiedziałem gdzie jestem. Jedna rzecz była pewna: przeszedłem conajmniej 12 piętr. Odpocząłem na chwilę i potem znowu naliczyłem 15 piętr w górę.

Znalazłem się prawdopodobnie na bardzo wielkiej wysokości hen — ponad Madrytem.

Starałem się zebrać myśli.

— Dom, w którym mieszkam nie miał nigdy, tyle piętr — pomyślałem — czyżbym więc.. czyżbym więc nie był w moim domu?...

Może omyliłem się co do bramy. Jestem człowiekiem naogół bardzo nerwowym, mógł więc zajść wypadek omyłki wzrokowej.

Chodziło więc o to abym uświadomił sobie gdzie jestem.

— Spokojnie... Tylko spokojnie... — szeptałem do siebie — Sprobójmy przypomnieć sobie jaka kamienica w Madrycie ma 27 piętr... 27 piętr.. 27 piętr...

Włosy spężyły mi się na głowie z wielkiego przerażenia... Serce waliło mi młotem... Odpowiedź na moje pytanie mogła być tylko następująca:

— To w Madrycie jest wogóle niemożliwe!...

Nie, wiedziałem dokładnie!... Niema w Madrycie domu o 27 piętrach!... Rozumiecie?... Czy zdajecie sobie dokładnie sprawę z tego co to znaczy? Jeżeli to jest prawdą, jeżeli w Madrycie niema 27-mio piętrowej kamienicy?... w takim razie nie jestem wogóle w Madrycie!...

Przerażenie moje było tak okropne, że musiałem usiąść na schodach.

— Spokojnie... Spokojnie... Muszę sobie przypomnieć... Co ja robiłem ostatnio?.. Do jakiego pociągu wsiadłem?..

Ale ani dziś, ani wczoraj, ani nawet w tym miesiącu, ani w tym roku nie wsiadałem do żadnego pociągu!

Przypomniały mi się historje z drapaczami nieba i w głowie błysnęła myśl.

— Prawdopodobnie jestem w New— Jorku... W jaki sposób dostałem się tutaj — nie wiem, ale napewno jestem w New — Jorku... To już mój koniec — trudno!...

Siedząc na schodach new — jorskiego drapacza chmur pogrążyłem twarz w dłoniach i zastanowiłem się nad swym losem. Życie moje było kompletnie zrujnowane: Ponieważ nie znam angielskiego będzie dla mnie rzeczą niemożliwą porozumienie się z kimkolwiek, ponieważ zaś nie mam przy sobie dolarów — w jaki sposób dostanę się z powrotem do Hiszpanji?

A nawet jeśli szczęśliwie wrócę, co ze mną będzie, skoro w niewiadomy sposób mogę znaleźć się nagle w Ameryce bez świadomości przebycia tak wielkiej drogi.

Jeśli nawet powrócę do Madrytu, kto mi zaręczy, że pewnego dnia nie zniknę znowu, by obudzić się na Picadillystreet albo w piwnicy domu w Kalkucie? Albo co jeszcze gorsze — w dziewiczych lasach środkowej Ameryki.

Nie, życie moje było już na zawsze zdruzgotane!

Nagle usłyszałem nad sobą jakiś głos:

— Te!.., Panie... Co pan tu robi?...

— Nie wiem właśnie..., — odpowiadam uradowany, słysząc mowę ojczystą — Czy pan nie wie, gdzie tu w New— Jorku mieści się konsulat hiszpański?... Co?..

— Co się panu przyśniło?... Siedzi pan przed drzwiami swego mieszkania i szuka pan konsulatu hiszpańskiego?...

Poczciwy dozorca domu otworzył mi wytrychem drzwi i wprowadził do mieszkania.

Od tego dnia wódki więcej nie piję—

Tłum. B. F.

# Dwunasta lista

## zdobywców premji

ósmego bezpłatnego konkursu „Expressu".

—::—

**P. Kaufman Romuś (28-go P. Strz. Kan. № 3) zdobył 25 kilo mąki.**

**25 kilo mąki.**

1. Kaufman Romuś, 28 p. Strz. Kan. 3.

**1 dolarówka.**

2. Jotkówna Alusia, Widok 6.

**Po 2 kilo mąki.**

3. Tomaszewski Józef, Sosnowa 13.
4. Siwicka Anna, Pańska 109
5. Kuchciak Franciszek, Ogrodowa 25
6. Czernicka Feliksa, Emilji 30
7. Horynek Antoni, Kilińskiego 103
8. Kowalczyk Jan, Kowieńska 10, Karolew
9. Kaczmarek Oleńka, Szkolna 13.
10. Kucner Władysław, Pomorska 70
11. Bartoszewska Wera Fijałkowska 30
12. Grzelczyk Mieczysław, 28 p. Strz. Kan. 50
13. Kolski Ignacy, Cegielniana 9
14. Jaskołowski Józef, Żeromskiego 7.
15. Skalska Aniela, Radwańska 9.
16. Rosenblum Salusia, Konstantynowska 50
17. Czajkowski Ludwik, Główna 28
18. Żołnierowicz Szczepan, Miedziana nr. 18
19. Wolska Władysława, Wilcza 6.
20. Pawłowski Stasio, Narutowicza 54.
21. Zajbert Abram, Cegielniana 10.
22. Ickowicz Anna, Piotrkowska 69
23. Jarzębska Stanisława, Podgórna 10, Chojny
24. Pękalińska Anna, Emilji 6
25. Gadka Bolesław, Krótka 8, Bałuty
26. Kwapisz Helena, Aleksandrowska nr. 33
27. Lipszyc Sura, Pieprzowa 10
28. Adamski Leopold, Gugernatorska 4
29. Dumalandówna Marta, Braterska 11
30. Glazer Minia, Abramowskiego 39.
31. Walczak Michał, Wysoka 8
32. Kozłowski Józef, Żeromskiego 93
33. Bąk Władysław, Zakł. Amun. Nr. 3, Tomaszów - Maz.
34. Mosiniak Helena, Napiórkowskiego nr. 86
35. Paczyński Antoni, Składowa 13.
36. Kraszewska Irena, Nowaka 21
37. Szyfner Rajmund, Aleksandrowska nr. 104
38. Chojnacka Regina, Zamenhofa 11
39. Miller Józef, Kaliska 7
40. Zaborowska Józefa, Piotrkowska 11
41. Krakowiak Paweł, Składowa 31
42. Rauch Lucja, Narutowicza 36
43. Lewandowski Józef, Rzgowska 31
44. Łakszyn Anna, Cegielniana 75
45. Szymanowski Franuś, Borysia 12
46. Siedlecka Aniela Abramowskiego 30
47. Zalewska Helena, Grosmana 4
48. Gossówna Eugenja, Nowaka 14
49. Konieczna Jadwiga, Pomorska 67.
50. Brocki Wincenty, Rajtera 9
51. Ofnerówna Marylka, Kilińskiego 42
52. Kufel Bronisława, Przędzalniana 38
53. Meisner Luiza, Napiórkowskiego 86
54. Kołaczkowski Jerzy, Częstochowska 17
55. Hulda Utta, Wólczańska 239
56. Gaszewski Aleksy Św. Jana 27 Szosa Pabjanicka.
57. Matelska Cecylja, Młynarska 41
58. Klimczakówna Helena, Rzgowska nr. 47
59. Frankowska Marjanna, Jerzego 20
60. Majewski Aleksander, Oficerska 15.



# Niezwykły dowód niewinności

—:o:—

## Kobieta strzelała do młodzieńca, chcąc dowieść mężowi swej wierności małżeńskiej.

Na terasie jednej kawiarni lasku Bulońskiego w Paryżu rozegrała się następująca scena: przy stoliku siedział pan Marceli Leger, znany na paryskim bruku don Juan w towarzystwie jednej ze swych licznych przyjaciółek.

Nagle zajechał przed kawiarnię elegancki czerwony samochód, z którego wysiadła piękna i strojna dama.

Ogarnąwszy wzrokiem sytuację, zbliżyła się do Legera, wyjęła szybkim ruchem rewolwer, dała dwa strzały, a zanim obecni zdali sobie sprawę z tego, co się stało, odjechała.

Obie kule drasnęły jedynie lekko Legera. Damą był jego dawny ideał pani Jeanne Florentine. Udał się natychmiast na policję i doniósł o zamachu. Jeanne Florentine aresztowano.

Przesłuchującego ją, który był przekonany, iż chodzi tu o jakiś akt zemsty z zazdrości spotkała niespodzianka, aresztowana bowiem oświadczyła: „Mój mąż szalenie o mnie zazdrosny, podejrzewał mnie nieustannie o romans z Legerem i nie wierzył moim najszczerszym zapewnieniom. Kiedy powtórzył znowu swoje zarzuty, wsiadłam do samochodu podjechałam do kawiarni w której Leger zawsze przesiaduje, odnalazłam go i strzeliłam. Teraz chyba mąż uwierzy, że nic mi na tym człowieku nie zależy".

Mąż jest snać przekonany, niewiadomo tylko, czy sąd uzna motywy pięknej Jeanne.

# Co począć z pijakiem?

—:o:—

## Srodki, proponowane w połowie XVII wieku.

W marcu 1645 roku fakultet medycyny uniwersytetu paryskiego zwołał uczonych na walne obrady.

Chodziło o znalezienie środków zapobiegawczych przeciwko panoszącemu się pijaństwu.

Jeden z profesorów powiedział dosłownie:

— Wypróbowane leki ludowe dają nam mnóstwo sposobów na zwalczanie niebezpieczeństwa. Mogę wymienić kilka najskuteczniejszych: jak wodę zaprawioną sokiem z dzikiego wina, jaskółcze jaja, węgorza żywcem ugotowanego w garnku kamiennym, lub mleko, w którem uduszono zieloną żabę.

Inni uczeni polecali noszenie ametystów, spożywanie surowych płuc baranich, napój z mirry, gorzkie migdały, piołun, pestki z brzoskwini, olej z nasion kapusty, a każdy ręczył za skuteczność.

Jak widzimy, środków nie brakuje, jest tylko kłopot z wyborem.

# Motylek, wykarmiony smoczkiem.

## Instytut piękności łuskoskrzydłych.

W okolicach Londynu istnieją dwie, konkurujące ze sobą fermy, poświęcone hodowli motyli.

Klijentela rekrutuje się z pośród zbieraczy, uczonych, sklepów z dostawami szkolnemi, zawodowych handlarzy itp. Obroty, zależnie od popytu, bywają dość poważne, bowiem cena niektórych okazów dochodzi do tysiąca złotych za sztukę.

Wychowańcy karmią się syropem sztucznym, miodem, jednak dla pewnych gatunków trzeba mieć stale do rozporządzenia rzadkie odmiany kwiatów tropikalnych.

Między skrzydlatemi niemowlętami zdarzają się jednostki tak słabe, iż dla utrzymania ich przy życiu konieczne jest forsowne odżywianie.

Właściciele fermy stosują wtedy coś w rodzaju smoczka.

Jest to cienka niteczka, skręcona z kilkunastu idealnie czystych włókien bawełny. Po umaczaniu nitki w wodzie cukrzonej, opuszcza się kropelkę płynu na rozwiniętą uprzednio trąbkę motyla.

Operacja wymaga niezwykłej ostrożności, gdyż jeden nieostrożny dotyk może wszystko zepsuć.

# Ile istnieje gatunków „marek"?

## Zwykłego śmiertelnika nie stać na skompletowanie zbiorów filatelistycznych.

M Mało komu wiadomo, jak niesłychanie rozgałęziona jest filatelistyka. Nawet filateliści nie zdają sobie w całej pełni z tego faktu sprawy. Same państwa europejskie wyprodukowały do tej chwili nie mniej, nie więcej jak 25 tysięcy różnych gatunków znaczków, poza Europą około 40 tysięcy, t. zn. w całości w przybliżeniu istnieje 65 tysięcy gatunków znaczków pocztowych.

Jeden z największych zbiorów znajduje się w Berlinie i obejmuje 36 tysięcy znaczków, przytem nie rozróżnia małych odmian, n.p. gatunku papieru. Jeżeli przyjąć, że zbieracz otrzymuje dziennie 5 nowych znaczków, to z obliczenia wyniknie, że musiałby użyć 65 lat na to, by dojść do sumy 65 tysięcy.

Rachunek jest jednak tylko teoretyczny, gdyż wielu gatunków wogóle już dziś nie można otrzymać. Niejedna stara marka istnieje już tylko w dwóch lub jednym egzemplarzu, a właściciel za żadne skarby świata takiego unikatu się nie pozbędzie!

Jedną z takich rzadkości jest np. czerwony znaczek jednocentowy z Gwinei Brytyjskiej z r. 1856, za który w r. 1920 na licytacji zapłacił pewien Amerykanin 30 tys. dol. Pochodziła ona ze sławnych zbiorów barona Ferrariego. Znaczek ten przewyższył więc swą ceną sławne dwa znaczki „Mauriciusy" z r. 1847 za które na tej samej licytacji uzyskano „tylko" 160.000 franków złotych.

Okrągłe te sumy świadczą dowodnie, że wśród zwykłych śmiertelników znajduje się bardzo niewielu takich, których stać byłoby na skompletowanie naprawdę swych zbiorów filatelistycznych.




# Żart na bok!..

Do jednego z kantorów wymiany pieniędzy przy ul. Piotrkowskiej wpada zaaferowany młodzieniec i pyta zdenerwowanym głosem:

— Czy pan ma losy IV-ej klasy loterji państwowej?

— Owszem... Są... — odpowiada właściciel.

— Ile można wygrać?...

— W szczęśliwym wypadku 400 tysięcy złotych...

— Doskonale, daj mi pan ćwiartkę..

Właściciel odrywa ćwiartkę losu i zapisuje numer. W trakcie tej czynności młodzieniec przerywa mu pytaniem:

— Przepraszam pana, a kiedy jest ciągnienie?...

— We środę i w czwartek, 14 i 15 lipca...

— Dopiero w środę?.. To przepraszam... Nie mogę kupić losu...

— Dlaczego?... — pyta zdziwiony właściciel.

— Bo ja mam weksel płatny we wtorek!

***

W Grand-ogródku przy stoliku siedzi pan Cypkes ze swą żoną. Wokół rojno i gwarno.

W pewnej chwili pan Cypkes zwraca się do żony donośnym głosem, tak, aby wszyscy go słyszeli:

— Sabina, zobacz która godzina na twym złotym, perłami i brylantami wysadzanym, genewskim zegarku z platynowym łańcuszkiem?...

***

Chaim Ganew oskarżony jest o wielką kradzież. Do sprawy zawezwano 15 świadków. Rozprawa sądowa ma potrwać kilka dni.

Pierwszego dnia po stwierdzeniu personalji oskarżonego sędzia zwraca się do Ganewa z pytaniem:

— Czy oskarżony przyznaje się do winy?...

Ganew milczy. Sędzia pyta powtórnie:

— Czy oskarżony przyznaje się do winy?...

Ganew milczy. Sędzia zadaje pytanie po raz trzeci:

— Czy oskarżony przyznaje się do winy?... Dlaczego oskarżony nie odpowiada?...

Ganew podnosi się z miejsca i odpowiada oburzonym głosem:

— Czego się pan tak śpieszy?.. Jeszcze mam czas... Sprawa przecież potrwa kilka dni...

***

Rozmowa między dwiema kumoszkami, podsłuchana na Wiśniowej Górze.

— Moja Bronka przywiozła z Warszawy swoje fotografje.. Będzie tego coś z dwadzieścia sztuk, ale żadna do niej niepodobna...

— Niech kuma mnie je odstąpi, to może się mojej Kaście nadadzą...

***

W pewnem towarzystwie rozmawiano na temat chorób wenerycznych.

Do rozmowy wtrącił się 7letni synek państwa G., zakała rodziny i największe nieszczęście rodziców.

Dla żartu jeden z gości zapytał:

— Czy wiesz, Stasiu, jaka różnica jest między termometrem a chorobą weneryczną?

Na to malec:

— A co to jest termometr ...

Posłuchał Bolski.




Międzypaństwowe zawody lekkoatletyczne

# JUGOSŁAWIA—POLSKA.

## Różne niespodzianki. — Sensacyjna klęska Szenajcha. — Deszcz rekordów polskich. — Polacy odnieśli wspaniałe zwycięstwo.

**(Od warszawskiego korespondenta sportowego „Expressu").**

Ewenementem soboty i niedzieli w stolicy były międzypaństwowe zawody lekkoatletyczne Polski z Jugosławją.

**Polski świat sportowy może być dumny ze wspaniałego zwycięstwa swych rodaków nad gośćmi zagranicznemi, którzy stanowią w dziedzinie lekkiej atletyki klasę.**

Zanim przystąpimy do omówienia samych zawodów, dorzucimy kilka uwag na temat lekkiej atletyki w Jugosławji.

Najlepszym klubem lekkoatletycznym jest tam A. S. K. (akademicy), a następnie H. A. S. K., oba z Zagrzebia. To też najlepiej stoi lekka atletyka w Zagrzebiu, następnie w Lublanie i Bekeres, zaś w Belgradzie o wiele słabiej.

Zawodnicy, którzy biorą udział w międzypaństwowym meczu pochodzą z Zagrzebia i Lublany, są głównie studentami.

W Zagrzebiu lekką atletykę uprawia około 100 zawodników na trzech placach lekkoatletycznych z bieżniami. Bieżnia SC Concordia ma 437 mtr. obwodu, zaś bieżnia HASK 358 mtr. obwodu.

**Naturalnie, że wobec piłki nożnej, która w Jugosławji stoi dość wysoko, lekka atletyka schodzi na dalszy plan.**

Przed wojną najwięcej uprawiano lekką atletykę w Zagrzebiu i Sarajewie, zaś w Serbji mniej.

Najlepsi dawniej zawodnicy jugosłowiańscy Ambroży i Narancie nie przybyli do Warszawy, ponieważ zarzucają już częściowo lekką atletykę.

Zagrzeb posiada dwóch trenerów lekkoatletycznych Dobrina (Jugosławja) i Hocke (Niemiec).

Ostatnie wielkie zawody lekkoatletyczne odbyły się w Jugosławji w czerwcu — był to międzymiastowy mecz Zagrzeb — Lublana, wygrany przez Zagrzeb 82:60.

Najlepsze wyniki były następujące: 100 m. — Perpar 11,2 sek., kula — Spahic 13,01, oszczep — Gasper 49,50, skok w dal — Spahic 661, w wyż — Jakupic 175, dyskiem — Spahic 37,69.

Najwięcej miejsca lekkiej atletyce poświęcają w Jugosławji trzy pisma sportowe, mianowicie: „Sportista" w Belgradzie, „Sportkylist" w Zagrzebiu i „Slovensky Sport" w Lublanie.

Pozatem w każym poważniejszym dzienniku znajdują się obszerne rubryki sportowe, a w poniedziałek specjalne dodatki tygodniowe.

**

Już pierwszy dzień zawodów przyniósł parę niespodzianek.

Przedewszystkiem Jugosłowianie okazali się w biegach o wiele słabszymi, niż przypuszczano i pod tym względem nie stanowili groźnych przeciwników.

Jedynie w biegu 110 mtr. z płotkami Jamnitzky osiągnął czas rzadko u nas spotykany, jednakże wartość jego sukcesu zmniejszają przewrócone przez niego płotki.

Zawodnicy polscy nagół nie zawiedli pokładanych w nich nadziei, jednakże nie obeszło się bez niespodzianek. Szenajch najlepszy nasz sprinter przybywa w biegu na 100 mtr. trzeci, dzięki nieuwadze na starcie, oraz niepotrzebnemu oglądaniu się w czasie biegu.

**Cejzik w biegu 110 mtr. z płotkami ustanawia czas 16 sek., a zatem lepszy od rekordu Garczyńskiego, jednakże przewraca 3 płotki i ulega dyskwalifikacji.**

W każdym razie czas Cejzika był chyba największą niespodzianką sobotnich zawodów.

W innych konkurencjach za wyjątkiem biegu na 1500 mtr. i sztafety 4×100 mtr., polscy zawodnicy osiągnęli wyniki naogół przeciętne, zepchnęli jednakże za wodników jugosłowiańskich na dalsze miejsca.

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

**Rzut kulą:** 1) Baran (Polska) 11,76 mtr., 2) Spahic (Jugosławja) 11.74,5 mtr., 3) Urbaniak (Polska) 11,15,5 mtr.

**Bieg 1500 mtr.:** 1) Jaworski (P.) 4:9,4 sek., 2) Malanowski (P.), 3) Rozic (J.) 4:20 sek. Jaworski, będący w ostatnich czasach w doskonałej formie, bije wynikiem swoim dotychczasowy rekord polski (4:11 sek.). Również Rozic ustanawia lepszy czas od rekordu jugosłowiańskiego.

**Bieg 100 mtr.:** 1) Dobrowolski (P) 11,2 sek., 2) Perpar (J.), 3) Szenajch (P)

**Sztafeta 4×100 mtr.:** 1) Polska 44,2 sek. (wynik lepszy od rekordu polskiego), 2) Jugosławja o metr. w tyle.

**Skok w wyż:** 1) Jakupic (J.) 1,73,5 mtr., 2) Lojk (J.) oraz Trojanowski (P.).

**Bieg 400 mtr.:** 1) Rothert (P.) 52,2 sek., 2) Weiss (P.), 3) Mocan (J.).

**Bieg 110 mtr. przez płotki:** 1) Jamnitzky (J.) 16,4 sek. (rekord Jugosł.), 2) Kalay (J.), 3) Trojanowski (P.) Cejzik odpada z powodu przewrócenia 3 płotków.

**

Drugi dzień zawodów przyniósł Polsce cały szereg świetnych zwycięstw, a między innemi 2 rekordy w biegu na 800 metrów oraz w skoku w dal.

Wyniki przedstawiają się następująco:

**Bieg 800 mtr.:** 1) Ołdak, Polska 1:58,4, rekord polski pobity o 0,6 sek., 2) Jaworski, 3) Rozic.

**Rzut dyskiem:** 1) Baran (P.) 39,78,5 mtr., 2) Szydłowski 37,51 mtr., 3) Gaspar Jugosławja 35 mtr.

**Skok o tyczce:** 1) Rzepka (P.) 3 m. 44 cm., 2) Adamczak (P.) 3,35 mer., 3) Kallay Jugosł. 300 mtr.

**Skok w dal:** 1) Sikorski (P.) 6,76 mtr., 2) Spalric 4,48,5 mtr., 3) Cejzik 6,27 mtr.

**Bieg 10.000 mtr.:** 1) Sowaryn (P.) 34,18,5 sek., 2) Łukaszewicz 34,19,6., 3) Slapnicarz (J.)

**Rzut oszczepem:** 1) Smakulski 51,28 (P.), 2) Gruner 50,03 mtr., 3) Gaspar (J.)

**Bieg wiorstowy 100+200+300+400 mtr.:** 1) Polska 2 m. 3 sek. (w składzie Szenajch, Dobrowolski, Koralkiewicz II. Rothert — nowy rekord polski. 2) Jugosławja 2 m. 6,3 sek.

A więc z zawodów tych odnieśliśmy całkowity sukces.

Pełne wyrazy uznania należą się prezesowi PZAL kpt. Misińskiemu, gdyż zawdzięczając powyższym zawodom, które mimo trudności kpt. Misiński doprowadził do skutku — sława sportu „polskiego" winna roznieść się głośnym echem po świecie. Bo bądź co bądź poważne nasze zwycięstwo nad Jugosłowianami w stosunku 37 2/3 : 42 1/3 mówi o silnym rozwoju naszej lekkoatletyki i świadczy, że w tym dziale sportu nie jesteśmy już nowicjuszami, jak to było w r. 1922 w Pradze w czasie trójmeczu Czechosłowacja — Jugosławja — Polska, gdyśmy to zajęli wtedy ostatnie miejsce.

Z polskich zawodników trudno kogoś specjalnie wyróżnić, wszyscy pracowali w miarę swoich sił i możności—do grupy jednak, która rezultatami swemi zwróciła ogólną uwage, trzeba bezwzględnie zaliczyć Jaworskiego, Rotherta, Cejzika, Ołdaka, Sikorskiego, Sowaryna i Rzepke. Z jugosłowian najbardziej się podobali: Jakupic, Jamnicky, dr. Perpar i Spahic.

Wyjątkowe dobre wyniki uzyskali w skoku wzwyż Meuro i Trojanowski.

Pod względem organizacyjnym zawody wypadły bardzo dobrze.

Kierownictwo spoczywało w wytrawnych rękach p. Jerzego Grabowskiego.

Publiczność nie przybyła w tej ilości jakby słuszne charakter i cel zawodów na to zasługiwał. I wskutek tego wiele straciła.

Zawody bowiem były przeprowadzone wyjątkowo ciekawie. R

# Sensacyjna klęska

## najlepszego polskiego boksera w Gdansku.

Otrzymujemy szczegółowe dane dotyczące pobytu polskich bokserów w Soppotach, na międzynarodowych zawodach urządzonych przez „Danzigier-Sportverein", z okazji dorocznych imprez p. n. „Soppoter - Sportwoche".

Jak już donosiliśmy jeden z najwszechstronniejszych łódzkich sportowców, b. mistrz Polski, Erwin Stibbe S. S. „Union" odniósł wspaniałe zwycięstwo nad cięższym o wiele przeciwnikiem wielokrotnym mistrzem Gdańska Zientzem.

O meczu tym dowiadujemy się następujących szczegółów: gdańszczanin wspaniale rozwinięty fizycznie zapowiadał się na bardzo groźnego przeciwnika. Z niebywałem napięciem oczekiwano to spotkanie. Natychmiast po gongu przeciwnicy zbliżyli się do siebie. Zientz pierwszy rozpoczął atak w bardzo ostrem tempie, chcąc zmusić przeciwnika do uciekania się do obrony.

W pierwszych chwilach Stibbe przyjmuje jego ciosy znajmniejszą dla siebie szkodą. Teraz do głosu przychodzi łodzianin, który rozpoczął serję uderzeń prostych, zmuszając Zientza do zaniechania ponownego ataku. Już w pierwszem starciu uwidacznia się przewaga Stibbego. Druga runda należy do łodzianina, który teraz walczy śmielej. Sierpy i swingi gdańszczanina na nic się zdały wobec brawurowych uników Stibbego. W trzecim starciu Zientz jest trzykrotnie knock-down i przed K. O. ratuje go gong.

W czwartej parze walczył najlepszy polski pięściarz wag: lekkiej i półśredniej Wende z mistrzem Gdańska wagi średniej Kreftem. Z powodu rażącej po prostu różnicy wagi spotkanie to nie powinno się było wogóle odbyć, a. że mimo rozpaczliwych wysiłków Wende przegrał, przypisać to należy jego opiekunowi p. Niewiadomskiemu, który wolał wyjechać sobie do Gdyni niż zainteresować się przeciwnikiem Wendego.

P. Niewiadomski na prośbę Wendego łaskawie zainteresował się przeciwnikiem na... 15 (wyraźnie: piętnaście) minut przed spotkaniem, ale wtedy było już zapóźno.

Wende ważył — 60,400 gr., zaś Kreft —68.350 gr. Wende jako sportowiec zgodził się na walkę, która smutnie się dla niego skończyła. Już w pierwszym starciu uwidoczniła się przewaga rutynowego, ciężkiego gdańszczanina, który z miejsca zerwał mordercze tempo. Wende brawurowo się broni i raz za razem pokazuje przeciwnikowi swe pazurki.

Siły przeciwników dotąd równe, siła ciosów Krefta jednak większa. W drugiej rundzie, z uderzeniem gongu, Kreft rzuca się całą siłą na Wendego, który mimo brawurowej obrony musi ulec przed prostemi gdańszczanina.

Jedno b. silne uderzenie Krefta wystarczyło, aby zmęczonego obroną Wendego zbić z nóg. Wende pada, tak nieszczęśliwie, że wykręca sobie prawą nogę w kostce, lecz nie zważając na to stara się walkę dalej prowadzić.

Dwa razy jeszcze Wende dotyka ziemi, poczem sędzia ringowy p. Krettsmer z Berlina przerywa walkę, z powodu rażącej przewagi Krefta, przyznając mu jednocześnie zwycięstwo.

Pochwalić tu można tylko Wendego, który jako sportowiec, zawsze staje do szlachetnej rywalizacji. Przykro natomiast pisać, o pojmowaniu obowiązków prze niektórych naszych „macherów" sportowych. (E).

# Sukces polaków w Wiedniu.

## Robotnicza reprezentacja Polski — Robotnicza reprezentacja Austrji 4:1.

Pierwszy występ polskiej drużyny robotniczej n amiędzynarodowych zawodach w Wiedniu przyniósł jej pełny sukces.

Drużyna Polski złożona z graczy Warszawy, Łodzi i Krakowa grała w na stępującym składzie: Błażałek I (Skra), — bramka, Kamiński (Skra), Lisowski (Sarmata) — obrona; Berłowski (Widzew), Bawaj (Legja), Jastrzębski (Widzew) — pomoc, Łęgowski (Skra), Sącz I (Skra), Błażałek II (Skra), Filip (Widzew) i Pieć (Widzew).

**W pierwszym dniu zawodów osiąga robotnicza drużyna Polski ładne zwycięstwo nad robotniczą reprezentacją Austrji, bijąc ją w stosunku 4:1 (2:0).**

**Bramki dla reprezentacji Polski zdobyli Pieć Błażałek II i Sącz po 1-ej.**

**Następne z kolei zawody reprezentacyjne z drużyną robotniczą Czechosłowacji zakończyły się zwycięstwem Czechów w analogicznym stosunku 4:1 (3:1), a to wskutek zmęczenia Polaków. Bramkę dla Polski zdobył Filip.**

**Prasa wiedeńska, poświęca dużo miejsca polskiej drużynie, wychwalając jej zachowanie jako też ładną i ambitną grę.**

## Kto prowadzić będzie mecz Poznań—Łódź.

**Dowiadujemy się, że międzymiastowe zawody piłkarskie: Poznań— Łódź prowadzić będzie najprawdopodobniej p. dr. Lustgarten z Krakowa. Drużyna poznańska przyjeżdża w sobotę w nocy. Będzie to najsilniejszy skład reprezentacyjny stolicy Wielkopolski oparty na mistrzowskiej drużynie „Warcie" i najlepszej po niej „Unji". Mecz zapowiada się bardzo ciekawie. Skład reprezentacji łódzkiej nie został dotąd ułożony.**

## Motocyklowe mistrzostwa województwa łódzkiego.

**Motocyklowe mistrzostwa województwa łódzkiego odbędą się w nadchodzącą niedzielę, na szosie: Łask — Szadek — Lutomiersk — Łask. Mistrzostwo zapowiada się bardzo ciekawe. Jednocześnie odbędzie się kilometre-lance (próba szybkości).**




# Na tropie fałszerzy banknotów

## Wykrycie systematycznej kradzieży papieru z wodnemi znakami z więzienia mokotowskiego.

Warszawa, 13 lipca

W ostatnich dniach ukazało się moc fałszywych banknotów złotowych.

Falsyfikaty te są tak trudne do rozpoznania, że wprowadzają nieraz w kłopot ekspertów Banku polskiego.

Ponieważ większość drukowana jest na tym samym papierze co banknoty prawdziwe, zrodziło się więc słuszne przypuszczenie, że fałszerze kradną papier w jego wytwórni, t. j. w więzieniu mokotowskiem.

Zarządzona obserwacja długo nie dawała żadnych wyników, aż udało się wykryć sprawców systematycznej kradzieży, dokonywanej w sposób niezwykle sprytny.

Papier wywożono z obrębu więzienia w aucie dyrektora więziennej papierni, ukryty pod siedzeniem.

Rzecz prosta, że trudno było tego się domyśleć.

Głównym sprawcą kradzieży był szofer Żabczyński.

Wywoził on papier do niejakiego Rucińskiego na ul. Ś-to Jerską.

Obu ich aresztowano.

Dalsze śledztwo napotyka na uporczywe milczenie obu schwytanych.

Nie chcą oni zdradzić wspólników.

O rozmiarach kradzieży świadczyć może fakt, że w mieszkaniu Żabczyńskiego stoły, półki i t. d. przykryte były papierem banknotowym. Używano go również do opakowań.

Za każdą skradzioną rolkę otrzymywał on 1 zł. 50 gr.

Ileż tych rolek musiał nakraść, aby mu się opłacał ten ryzykowny proceder.

# Rewolucja w Persji

## TĘPIONA JEST Z NIEUBŁAGANĄ BEZWZGLĘDNOŚCIĄ.

Londyn, 12 lipca.

Korespondent „Morning Post'u" donosi z Teheranu w Persji, że miasteczka Bugnurd i Shirwal, zostały zaatakowane przez 5000 turkmenów. Garnizony przyłączyły się do napastników.

W miejscowości Salna garnizon zbuntował się i zamordował swego dowódcę.

Wojska rządowe, które nadeszły, przywróciły spokój, dziesiątkując buntowników. Rząd perski postępuje z całą bezwzględnością z powstańcami, którzy są przeważnie rozstrzeliwani na miejscu

# Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na łódzkim rynku walutowym w obrotach prywatnych, kurs dolara wynosi 9.31 w płaceniu i 9.32 w oddawaniu. Ruch minimalny. Podaż materjału nadmierna. Tendencja spokojna. Łódzki oddział Banku polskiego ofiarował dziś przed południem za dolary kurs 9.15, za marki rentowe kurs 218.65.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 44.70
Szwajcarja 178.06
Nowy Jork 9.18
Paryż 23.64

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych 9.30 w żądaniu.

GIEŁDA GDAŃSKA.

Warszawa 56.i jedna ósma
Złoty 56 i jedna czwarta.
Dolar 5.17 i pół
Dolar w przekazie na aWrszawę 9.23—9.25.

# Krwawy zamach na składy amunicyjne pod Krakowem

## Na placu walki bandytów dywersantów pozostał trup i ranny zamachowiec.

Z Krakowa donoszą nam o niesłychanym napadzie jakiejś cywilnej bandy złoczyńców na wojskowe składy amunicyjne w Witkowicach.

Napad ten, widocznie z góry uplanowany, może w celu wykradzenia amunicji, może w celu wysadzenia magazynów, bandyci przeprowadzili onegdaj o świcie

Na szczęście wartownicy czujnie pełnili swoją powinność i gdy zamachowcy zbliżyli się do magazynów — zostali osaczeni. Pomimo to usiłowali oni sterroryzować strzałami rewolwerowemi wartowników.

Na strzały bandyckie padły strzały żołnierskie, które położyły trupem jednego z napastników, drugiego raniły, a trzeci dostał się do rąk żołnierzy żywy.

Momentalnie rozpoczęto pościg i obławę dookoła magazynu. Wyniki tej obławy jeszcze nie są wiadome. Tymczasem zawiadomione o całem zajściu DOK. V w Krakowie wysłało natychmiast do Witkowic prokuratora wojskowego i wojskową komisję śledczą, która rozpoczęła sądowe dochodzenie.

Uprzednio już dochodzenia przeprowadziła *policja polityczna* i żandarmerja.

Aresztowany jeden z zamachowców oddany został do dyspozycji prokuratora jak również pozostający w szpitalu ciężko ranny. Na razie dalsze szczegóły tej tajemniczej sprawy nie są znane i więcej danych, ze względu na tajemnicę śledztwa, podać nie możemy.

Jeżeli mamy tu do czynienia z zamachem dywersyjnym, kierowanym przez czynniki komunistyczne, to nauka, jaką otrzymali napastnicy od polskiego żołnierza, powinna dać im przestrogę na przyszłość.

# Nieletni defraudanci.

## Podstępna kradzież 25,000 zł. w wileńskiej dyrekcji lasów państwowych.

aWrszawa, 13 lipca.

W wileńskiej dyrekcji lasów państwowych trafiono na ślad oszustwa, które dłuższy czas nie było wyjaśnione.

Z biura tej dyrekcji wysłano do Warczawy czek na 25.000 zł., pieniądze te jednak pod właściwy adres nie nadeszły.

Wysłany do Warszawy specjalny urzędnik stwierdził, iż pieniądze P. K. O. wypłaciła na ręce gońca dyrekcji lasów państwowych, Sawickiego, po przedstawieniu przez niego czeku, na którym wykaz „przekazem" był przekreślony, a zamiast niego spisano „z upoważnienia".

Ponieważ goniec Sawicki w dyrekcji lasów nie pracował, śledztwo utknęło na martwym punkcie.

Sprawa wyjaśniła się dopiero po upływie pół roku, gdy na granicy sowieckiej zatrzymano gońca dyrekcji lasów państwowych w Wilnie Jacuńskiego, przy którym znaleziono kilkaset dolarów i kilkaset rubli w złocie.

W czasie badania policyjnego chłopiec przyznał się do kradzieży czeku z dyrekcji lasów.

Zamiast zanieść papier na pocztę, oskarżony przerobił go na czek płatny z upoważnienia, podrobił zaświadczenie dla fikcyjnego gońca Sawickiego i wysłał z temi papierami do Warszawy swego wspólnika Jana Jurgielewicza.

Aresztowany na skutek tego zeznania Jurgielewicz przyznał się do winy, część jej jednak składając na trzeciego kolegę, Aleksandra Czykotę.

Wczoraj trójka obiecujących młodzieńców zasiadła na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym warszawskim. Jacuński przyjął winę na siebie, a tłomaczył się tak naiwnie i dobrotliwie, jakby był nierozgarniętem, Bogu ducha winnem dzieckiem.

Jurgielewicz zasłaniał się działaniem w dobrej wierze, wreszcie Czykota wyjaśniał, iż na ławie oskarżonych zawiodła go tylko złość kolegów.

Sąd pod przewodnictwem sędziego Brandta skazał Jacuńskiego na rok, Jurgielewicza zaś na półtora roku więzienia. Czykota został uniewinniony.

# Radjo sprowadza niepogodę.

## Bzdury, które znajdują posłuch wśród ciemnych mas.

Nietylko u nas, ale i w Austrji, rozpowszechniło się śród warstw ludowych przekonanie, że wielkie stacje radjotelegrafu, wysyłając potężne fale elektryczne, sprowadzają pioruny, ulewy i burze, wyrządzające tak liczne szkody w rolnictwie

W tych dniach — jak opowiada „Neues Wiener Journal" — odbyły się pod Wiedniem, w miejscowościach: Gross-Gerungs, Ebersdorf i Drösing zebrania inwalidów wojennych, do których przyłączyli się też włościanie miejscowi, protestując gwałtownie przeciwko szkodliwemu, rzekomo, wpływowi wielkiej stacji radjotelegraficznej, t. zw. „Ravag", w Wiedniu na pogodę.

Zdaniem zebranych, wskutek fal elektrycznych, wysyłanych przez te stacje, gromadzą się wielkie zwały chmur deszczowych i wybuchają gwałtowne nawałnice.

Tego samego zdania są włościanie innych także miejscowości austrjackich. Postanowiono więc żądać od posłów zasiadających w parlamencie austrjackim, aby działalności „Revagu", wywołującej takie zamieszanie w sferach atmosfery, był kres położony!





# Zona za 10 butelek rumu.

## Z tajników systemu decymalnego u dzikusów.

Na pomysł wprowadzenia dziesiętnych miar i wag wpadli jakoby po raz pierwszy dwaj francuzi, pp. Monge i Romme.

Tymczasem ze sprawozdania pewnego profesora z Królewca dowiadujemy się rzeczy niezwykłych.

System dziesiętny znany jest od niepamiętnych czasów na wyspach Salomona.

Dzikusi wyprzedzili więc europejczyków.

Oto przykład nieskomplikowanego rachunku, w których orzech kokosowy odgrywa rolę jednostki.

Dziesięć kokosów równa się naszyjnikowi z muszel perłowca. Dziesięć naszyjników odpowiada szczęce psa morskiego. Dziesięć szczęk można wymienić na butelkę rumu. Za dziesięć butelek rumu każdy dostanie młodą, gospodarną żonę.

Godna uwagi prostota tego rachunku sprawiła, że system przetrwał do czasów dzisiejszych.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 sz. alt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.). Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-74, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.